

EWA HARTWIG-FIJAŁKOWSKA ur. 1941; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Współpraca z ojcem - Edwardem Hartwigiem
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin, Edward Harwtig, fotografia

Współpraca z ojcem - Edwardem Hartwigiem

Historia w naszej rodzinie się powtarza. Nie wiem, czy to tak specjalnie ta nasza historia rodzinna jest zapisana, bo tata jak był młody, to pomagał swojemu ojcu . Nosił za nim sprzęt fotograficzny, cięższy na pewno. Wiem, że żona Ludwika, mama Edwarda, retuszowała zdjęcia, że tam obcinali i tak dalej, więc mogę powiedzieć, że to samo robiłam ja na początku. Robiła to też moja mama, moja siostra, a ponieważ jeszcze do tego ja byłam jedyną osobą, która miała prawo jazdy tak, że jeździłam z ojcem na wszystkie premiery teatralne, ponieważ to był bardzo ciężki sprzęt. Teraz jest sprzęt znacznie lżejszy, a ja pamiętam flesza takiego Brauna, który ważył pewnie z dziesięć kilogramów, do tego jeszcze wozilo się sztuczne oświetlenie, czyli dwa reflektory trzeba było zapakować do samochodu, dwa, trzy aparaty, jedno większe, drugie mniejsze. Poza tym to była ciężka praca. Najpierw trzeba było posiedzieć na próbie, zobaczyć. Niekiedy próba trwała do jedenastej, zdjęcia przeciągały się do trzeciej w nocy, tata biegał po tych balkonach, żeby gdzieś tam zrobić zdjęcie całości tak, że naprawdę to było strasznie męczące. Do tego jeszcze niektórzy byli bardzo wymagający, bo te zdjęcia musiały być wykonane w 24 godziny, dlatego że te większe powiększenia trafiały do gablot przed teatrem. To była ta reklama. Poza tym, właśnie ze względu na to, że prowadziłam ten samochód, to stale z ojcem jeździłam, czy do Kazimierza, czy do Lublina. Ja fotografowałam sama, ale nieraz tata tak do mnie mówił: „Wiesz, byłoby lepiej, gdybyś jednak to z tego miejsca zrobiła, albo z tego miejsca zrobiła”, więc ja robiłam najpierw swoje a potem zgodnie z tym jak sobie tatuś życzył.

Myślę, że myśmy się tak wzajemnie recenzowali. Jakieś cztery lata przed odejściem, to jeszcze tata chciał zrobić ze mną jakąś wspólną wystawę, ale ja zawsze miałam obiekcję, że nie mogę tego zrobić, że ja go nie przeskoczę, bo to jest taki fenomen, że zawsze będę słyszała głosy krytyczne. Dlatego też między innymi zdecydowałam się na wystawę tą swoją indywidualną „Impresje Amerykańskie” bo wiedziałam, że nikt mi nic nie zarzuci, bo tata nigdy nie był w Ameryce. Tu właśnie miałam ten szalony kompleks.

Natomiast w ciemni to muszę się przyznać, że często tata mi pomagał, czy po prostu robiłam próbki i przychodził, i mówił, że tutaj trzeba doświetlić, tutaj trzeba przykryć i tak dalej, także. Nauczyłam się na przykład przy ojcu fotografii teatralnej i muszę powiedzieć, że raz w życiu

zrobiłam premierę pod nieobecność rodziców, bo wyjechali. Była premiera u Hanuszkiewicza, który był strasznie wymagający. Nie pamiętam już jaka to była sztuka, jaki był temat, ale miałam straszną treść, bo musiałam zrobić wszystko sama. Tak, że ja myślę, że właśnie na tej zasadzie, że ja ojca trochę podglądałam i udało mi się po prostu to jakoś zrobić. Nauka poprzez patrzenie, zresztą tak samo zaczynała moja mama, bo dopiero później zrobiła dyplom czeladniczy, dyplom rzemieślniczy, ale przecież nie miała żadnego wykształcenia fotograficznego, bo zajmowała się modą, właściwie nauczyła się fotografii przy ojcu.

Data i miejsce nagrania	2008-05-16, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman, Joanna Zętar
Transkrypcja	Magdalena Kożuch, Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"